ZARZEWIE NOWE

CZASOPISMO RADYKALNE

Cena 10 groszy

Rok III. Kraków, styczeń-luty 1935 r. Nr. 1-2.

WIT GAWRAK.

»Recenzje polityczne«

„Ostatnia republika".

„Dawniej mitem republiki było za nią zginąć dzisiaj, ażeby w niej wyżyć".

(R. Sonvay).

Upadek demokracji parlamentarnej przestaje już być dzisiaj frapującym tematem dyskusji: jest jednak zagadnienie, które wiąże się z nim jeszcze ciągle aktualnie i podnieca umysły całego świata. — Francja. —

Wprawdzie bowiem w ostatnich czasach wiele rzeczy tam się zastraszająco popsuło i dzisiejsza „Marjanna" już zgoła nie jest tą samą powabną dziewczyną, poczętą jeszcze gdzieś na dymiącej Bastylji, ale stwierdzić należy, że motłoch paryski pozostał jej wiernym mimo wszystko i wcale dzielnie broni tej ostatniej bodaj na kontynencie Europy demokracji parlamentarnej przed inwazją faszystowską. Wyszła przecież od niego. Była wielkiem dziełem Przedmieścia i chociaż, mówiąc szczerze, w niczem nie zmieniła jego położenia od czasów burbońskich, to jednak zawsze uszlachetniała jego nędzę.

A jednak jest to bardzo tajemnicze pytanie, czy długo ten stan się utrzyma i czy utrzyma się wogóle.

Byłoby przecież rzeczą conajmniej dziwną, gdyby w tej jednej republice nic się nie zmieniło, podczas kiedy we wszystkich bez wyjątku państwach sporządza się pośmiertną maskę parlamentaryzmu.

Do niedawna zdawało się, że wspólny front zjednoczonych odcieni marksowskich stanowić będzie dostateczną eskortę w przyszłość dla republiki. Przemawiał za tem wielce sukces lewicy w sprawie Doumergue'a, odniesiony pod okiem tłumnie zebranej gawiedzi przed parlamentem. Ale z drugiej strony bardziej rzeczową wydaje się przestroga 11 listopada, kiedy to w odpowiedzi na uchwałę parlamentu Łuk Tryumfalny rozbrzmiał przez trzy godziny nieustannym łoskotem defilady setki tysięcy „błękitnych koszul".

Okazuje się więc, że i we Francji faszyzm potrafi przemawiać poważnie. A co ważniejsze, ten przeciętny „bourgeois" paryski, którego życie codzienne wypełnia burgund i seksualne zboczenia, który dopiero w chwili wznoszenia barykad stawał się republikaninem z krwi i kości, tym razem podrygiwał w takt faszystowskich werbli.

Dzisiaj ogień namiętności politycznych przygasł nieco, chociaż niemniej żarzy się pod kompromisową zasłoną rządu Flandina. Zwłoka była w tym wypadku koniecznością, skoro siły z obu stron okazały się równe. Nikt jednak we Francji nie łudzi się, że rok, który nastąpił, zakończy walkę o ostatnią republikę. Jaki będzie jej wynik nie podobna przewidzieć dokładnie. W każdym jednak razie wiele rzeczy przemawia za tem, że będzie kresem wyuzdania parlamentu i tej zmurszałej demokracji, przy której kroczą w parze: swoboda obywatelska i liberalizm nieokiełznanego niczem zło dziejstwa publicznego, jakie zademonstrowała afera Stawiskiego.

To, czego się usiłuje bronić nad Sekwaną, zanadto trąca już dzisiaj niedołężną starością, ażeby mogło powtórnie rozpalić w masach zwycięską brawurę dawnych sanskilotów.

Faszyzm.

Wszędzie, gdzie zwycięża faszyzm, zwycięża jako reżim.

Jako reżim ma swoją głęboką logikę istnienia w bałaganie powojennym. Pociąga ku sobie wszystkich, począwszy od zneurastenizowanego świata liberalizmu, dla którego kapral, walący w pysk przy pierwszej okazji, był wspaniałem lekarstwem na spleen nadmiernej swobody, a skończywszy na dezerterującej z międzynarodówek braci robotniczej, dla której regularny żołd i kolorowy uniform, przyprawiający o szybkie bicie serca panienki z oficyny był czemś o całe niebo bardziej pociągającym od wiecznie bezpłodnych zebrań protestacyjnych w smrodliwych lokalikach socjalistycznych.

Wszędzie jednak, gdzie faszyzm próbuje ustalić się jako trwały ustrój, okazuje się, że innowacje ustrojowe jakie z sobą wprowadził, były dostatecznie efektowne, aby zyskać mu popularność, były jednak zbyt tandetne, aby mogły stworzyć trwałe rusztowanie dla ustroju faszystowskiego.

Najtragiczniej pod tym względem przedstawia się sprawa bezecnej dla faszyzmu idei nacjonalistycznej. Polityka sztucznego nacjonalizmu prze zawsze w swojej konsekwencji ku wojnie. Sztaby faszystowskie zmuszone są jednak lawirować zręcznie przed tą ostatecznością, przeczuwając, że pierwszy wystrzał armatni w Europie byłby zarazem ostatnim ich sukcesem. W rezultacie stan naprężenia nacjonalistycznego, podsycany z jednej strony, z drugiej ostrożnie krępowany, zaczyna szybko wygasać, czy też znudzać się. Dawny entuzjazm nacjonalistyczny, od którego przed rokiem jeszcze było tak parno w niemieckich miasteczkach, staje się powoli bardzo szanowanym ceremonjałem, pobudzającym raczej do ziewania aniżeli od histerji patrjotyzmu.

Równie fatalnie zawodzi radykalizm gospodarczy faszystów.

Kiedy, kiedy jeszcze etatyzm robił takie rozmaite paskustwa w powijakach teorji, nie wróżono mu pięknej karjery. Dzisiaj kiedy, jako dojrzała biurokracja gospodar-

cza kieruje gospodarką państw faszystowskich, zaczyna być całkiem źle.

We Włoszech budżet państwowy popadł w stale pogłębiający się nałóg kilkumiljardowego deficytu rocznego. W Niemczech pod tym względem jest nieco gorzej. Schacht, zapewne jedyny człowiek, znający autentyczne cyfry gospodarki Rzeszy, zatracił już dawno najprymitywniejsze poczucie bussinesmanowskiej flegmy. Polityka jego jest mieszaniną skamlania i szczekania wobec wierzycieli zagranicznych. Zaś wewnątrz kraju propaguje się w szybkiem tempie zakreślony znowu na jakąś mityczną skalę kult pracy. Tak, tak. bardzo to pięknie, ale swoją drogą rzecz stara jak świat, że dopiero wtedy czcimy coś gorąco, kiedy nam tego braknie.

Zaś żebracze menu robotnika trzeba okrasić przynajmniej moralną potrawką, skoro pieniędzmi ratuje się anemję nacjonalizmu.

Nie straciła jeszcze nadal podstaw swego istnienia dyktaturalna forma rządów faszystowskich. Jest jednak więcej niż pewne, że stan taki nie potrwa zbyt długo. Absolutyzm faszystowski jest tylko wynikiem psychiki dnia dzisiejszego. W niczem jednak nie polepsza doli społeczeństwa. Natomiast ostrze cenzury swobód poczyna ciąć coraz głębiej, nawet do praw, które stanowią sens cywilizacji i kultury. Przyczem czyni się to raczej dla interesów partji, aniżeli państwa.

Niedyskrecja w przyszłość.

Droga, którą dąży świat jest, niewątpliwie bardzo kręta, a historja zmagań się o doskonały ustrój zdaje się być beznadziejnem przerzucaniem z jednej skrajności w drugą. I tak jest jeszcze do dzisiaj.

Niedawno, kiedy rozpasanie liberalizmu zaczęło być niepokojące, popadł świat w skrajność absolutyzmu. — Faszyzm. — Ale i co do niego nie można mieć żadnych złudzeń. Gdzie więc nakoniec leży cel najbliższej epoki?...

Między państwem, w którem parlamentaryzm jest symbolem rozprzężenia, między faszystowskiem społeczeństwem, którego posłuch opiera się na autorytecie koszarowej dyscypliny, jest jeszcze państwo podobne jednej rodzinie, którego siła wewnętrzna będzie się wspierać na wzajemnym zrozumieniu i harmonji czynnika władzy i społeczeństwa.

Między liberalizmem gospodarczym, tolerującym krzywdę wyzysku, a nieudolnym tworem etatyzmu, istnieje forma w której podstawowe pierwiastki życia gospodarczego, indywidualizm i liberalizm pracy chronione będą przed wyzyskiem przez społeczeństwo zorganizowane w Syndykaty.

Między sztuczną ignorancją uczuć obywatela do państwa przez czyniki lewicowe między równie sztucznem rozniecaniem ich do granic ziejącego nienawiścią szowinizmu, istnieje pierwiastek patrjotyzmu opierający się o naturalne i czyste uczucie miłości ku własnej ojczyźnie.

Droga, którą świat musi podążyć w przyszłości jest drogą umiaru i doskonałej harmonji między skrajnościami. A cel ostateczny to państwo, w którem Sprawiedliwość Społeczna, Patrjotyzm i Praca stanowić będą wspólną najwyższą religję.

D. JONALF.

Ideał i metoda.

(W I. części niniejszego artykułu, zamieszczonego w poprzednim numerze omawia autor problem przebudowy ustrojowej i środki realizacji ideologji radykalnych. Na przykładzie Rosji Sowieckiej wykazuje, że są dwie drogi takiej realizacji. Prawna, idąca zgóry, i wychowawcza — obie mają głębokie wady, w posługiwaniu się niemi przez Rosję).

(Dalszy ciąg w następnym numerze).

W następnych pięciu latach (w Rosji istniej kult pięciolatek-bisowanych) nowa polityka oświatowa, jako następstwo nowej polityki gospodarczej. Osobowość, politechnizm idą w kąt. Na ich miejsce nowy program: uzawodowienie szkolnictwa, czyli kształcenie speców potrzebnych dla wytwórczości, plus kształcenie świadomości klasowej (komunistycznej). Zmiana jest bardzo charakterystyczna. Skoro politechnizm nie sprzyja wytwórczości, twórzmy specjalistów. Ale specjalista — to wymysł burżuazyjny, to jednostronność ułatwiająca wszechwładzę kapitału. Mimo wszystko zróbmy tę jednostronność. W zamian za to, dajmy uświadomienie klasowe, światopogląd-standard. Przecież i tak trudno jest godzić indywidualizm z komunizmem, przynajmniej narazie. Zatem spec, spec komunistyczny. Wiadomo, że szkolnictwo sowieckie tego speca nie wytworzyło. Nie wytworzyło, na to dowód, że musiało się zadowolić specami sprowadzonemi z Anglji i z Ameryki.

Nowa polityka oświatowa z okresu Nép'u, miała zdaniem przywódców komunistycznych być tylko tymczasową — i służyć jako „odskocznia" dla ostatecznego skomunizowania oświaty i gospodarki w okresie następnym. Tak to tłumaczy frazeologja przywódców. Dla nas ważniejszy jest moment plajty, jaką poniosła źle realizowana sama w sobie dobra zasada oświaty i gospodarki indywiduo-kolektywnej. Nowa polityka oświatowa, oznaczająca w gruncie rzeczy kapitulację przed latwizną i jednostronnością burżuazyjną, kończąc się ostatecznie też niepowodzeniem, dowiodła, że nawet zadanie szkolenia speca na tradycyjną modłę jest ponad siły pedagogji i polityki komunistycznej.

To i owo, tu i ówdzie, zrobiło się wprawdzie, ale zbiory były marne. Deficyt był aż nadto oczywisty. I tu jest początek „dramatu 180 miljonów dusz w pięciu latach" t. z. piatiletki (pierwszej oficjalnej)! Po nieudałych eksperymentach oświatowych pierwszego i drugiego okresu następuje recydywa maksymalizmu pod hasłem „dognat i pieregnat" (dognać i przegnać) cywilizacje burżuazyjne. Pomyślano o środkach finansowych: 27,000.000 rb. wyrwanych głodującej ludności, miało pokryć koszty „kampanji".

Pierwsza oficjalna piatiletka jest pod każdym względem „ultra". O co tu chodzi? O ostateczne skomunizowanie Rosji, ale całej, oraz zmobilizowanie sił i środków wojennych potrzebnych do rozprawy z kapitałem pozaradzieckim. Z okresu Nepu zachowuje się „zawodowość" na którą się kładzie nacisk niesłychany, wraca do swych praw politechnizm, obcięty, coprawda, dla pogodzenia go z zawodowością. Pozostają inne rzeczy, wprowadza się pewne zmiany w związku z selekcją, programem — ale centralnem zagadnieniem staje się w tej szkole — poza zawodowością — propaganda komunistyczna i wykształcenie wojenne. Tym razem żadnych ustępstw dla indywidualizmu. Młody komunista ma się stać równocześnie specem i zbrojnym misjonarzem ideałów Marxa. Musi się uczyć 20 przedmiotów wojennych w siedmioklasówce — nieco mniej w czteroklasówce, musi też mieć „światopogląd", ten przepisany światopogląd, ten sam dla wszystkich.

Oczywiście program taki nie mógł być zrealizowany w pełni. Przy tym nadmiarze propagandy i ideologji — musiała rzecz prosta — ucierpieć wiedza ogólno-kształcąca i zawodowa. Kierownicy oświaty sowieckiej wiedzą dobrze — to znane im już zresztą niebezpieczeństwo — i radzą sobie z niem doraźnie: zmianą metod, w stosunku do wiedzy ogólnokształcącej. Te zmiany, „program", nazbyt częste wywołały ostatecznie dezorjentację i u nauczycieli i u uczniów. Stąd dalsze zniechęcenie i dalszy deficyt. Oświatowcy zaczynają rozumieć, że czas jest na samokrytykę. Dyskredytując eksperymenty, awanturniczość — myślą o nawrocie do szkoły „nauczającej". Jak na zgniłym Zachodzie. Ostatecznie zniechęcają się do własnych programów. W ostatnim roku piatiletki szkoły pozostają właściwie bez programów.

Praktyczny efekt kampanji oświatowej był zatem nikły. Nie byłby nikły, gdyby sąd o tem urobić sobie na podstawie statystyk sowieckich, ilustrujących sam „ruch szkolny". Na ilość robota ta wygląda imponująco. I gdyby o stanie oświaty sądzić tyl-

ko na zasadzie rozmiarów stosowania przymusu szkolnego pochwał nigdy nie byłoby zawiele. Szkoły pracują coprawda na „trzy zmiany“ jak fabryki państwowe, ale dużo wychowanków przez te szkołę przechodzi. Szkoła rozwija się — owszem — ale wszerz. Gorzej, albo wcale nie — „wzwyż“. To znaczy, że tych wychowanków, którzy nauczyli się czytać, pisać, w stopniu wystarczającym dla dalszego samokształcenia, czy studjów wyższych jest przeraźliwie mało. Dużo ciekawych materjałów w tej kwestji znajdujemy w pismach pedagogów sowieckich, a nawet oficjalnych statystykach. A więc „na ilość“ jest imponująco, — na jakość rozpaczliwie.

Dlaczego „na jakość“ jest rozpaczliwie? Sprawa ta wyjaśnia się w prosty sposób. A więc 1) bo nadbudowa ideologiczna szkoły... 2) bo metody nauczania i nauczyciele... 3) bo pewien stosunek do nauki. Bo wiele innych powodów m. i. gospodarcze. Ale przedewszystkiem te trzy wymienione wyżej.

Przedewszystkiem „nadbudowa“... Nadbudowa ideologiczna (czytaj doktryna Marx-Engels) jest w szkole sowieckiej obowiązująca. Z komunistycznego punktu widzenia — jak i wychowania reżimowego wogóle — nadbudowa nie jest bynajmniej czemś zbytecznem. „Nadbudowa“ — kto woli — propaganda. Ale tu wchodzą w grę dwie kwestje: 1) Stosunek ilościowy tej propagandy do wiedzy ogólno-kształcącej i zawodowej, 2) metody tej propagandy.

Rozważmy ten stosunek ilościowy. Może tu być mowa naprzykład o „dokarmianiu“ komunistycznem. Takie dokarmianie — systematyczne — nie byłoby szkodliwe, byłoby nawet pożyteczne. Tego jednak jest zamało oświatowcom sowieckim. W ich programie leży... „upijanie komunizmem“! Na dowód wystarczy przytoczyć, że na trzecim stopniu nauki elementarnej (w cztero-klasówce) podają już „naukę o gospodarce radzieckiej“ — a na czwartym „porównawcze studjum gospodarki sowieckiej i krajów kapitalistycznych“. Wszystko to niezależnie od t. zw. abecadła komunistycznego, pogadanek o konieczności bezpieczeństwa i t. d.

Otóż jasnem jest, że tego ciężaru psychika 11-latka nie wytrzyma. By zrozumieć nonsens nie trzeba wcale uciekać się do argumentów pedagogiki „burżuazyjnej“. Wystarczy zdać sobie sprawę, że „gospodarka sowiecka“ oraz gospodarka sowiecka a kapitalistyczna — podawane są dzieciom w wieku 11—14 lat. I wtedy albo ogarnie nas zdumienie nad dyletantyzmem oświatowych „speców“ radzieckich, albo wyciągniemy wniosek, że Rosja jest krajem „cudownych dzieci“, 10—12 letnich nadludzi; kto woli. Po wczytaniu się w statystyki sowieckie niema potrzeby wierzyć w nadludzi. Dyletantyzm natomiast, staje się oczywisty. I u speców i u dzieci.

Metody nauczania oraz siły nauczycielskie, to kwestja druga. Tu nie sposób wyliczyć wszystkie możliwe nachylenia, nastawienia, zmiany, drobne i doniosłe, zachodzące w doborze metod szkoły sowieckiej. W każdym razie zmiany te i odmiany oscylują między „kompleksem“ a zasadami t. zw. szkoły nauczającej. Co to jest kompleks? — metoda kompleksów? Gdyby rzecz wyjaśnić poglądowo, sprawa ma się tak: Uczymy się o jabłoni. Jabłoń jest zagadnieniem, a nie rzeczą. Jabłoń sadzi się tak a tak. Zaczyna się od szczepki. Schodzimy na kulturę szczepek. Kultura szczepek jest dziedziną wytwórczości społecznej. Pomówmy więc o produkcji społecznej. Gdzie w Rosji jest kultura szczepek? Jakie są szczepki, ich wartość dla sadownictwa i t. d. Jak pracują towarzysze w tych kulturach? I t. d. Jabłoń daje owoce. Odmiany jabłek. Jabłka są przemysłem przetwórczym. Znów praca, społeczeństwo. I t. d. Jeżeli wypadnie skalkulować koszty założenia sadu trzeba umieć rachunki. A więc uczmy się rachunków. Jeżeli odczujemy potrzebę nauki pisania, pewnych form pisania, uczmy się ich. Ale tylko w związku z kompleksem. Nie systematycznie. Kompleks jest więc zagadnieniem, skomplikowanem, wziętem prosto z życia i wraz ze swą złożonością przeniesionem do szkoły. Kompleks jest tą metodą, która najbardziej pociąga kierowników oświaty sowieckiej. W kompleksie uwzględnia się pracę, przyrodę i społeczeństwo. Pisanie, czytanie, to biegłości drugorzędne. Podobnie inne przedmioty ogólnokształcące.

Metoda — jest niewątpliwie piękną, co więcej wybitnie kształcąca. Wypróbowana w doświadczalniach pedagogów Zachodu i z powodzeniem. Oczywiście tam nieco inaczej zapatrują się na „biegłości“. Ta sama metoda jednakże, oddana w ręce nauczyciela sowieckiego, staje się bezużyteczna. Kwalifikacje? Bezwątpienia. Techniki pedagogiczne sowieckie dostarczają mało sił w stosunku do zapotrzebowania. Jakieś 10—20% (tak było w 3-cim, 4-tym roku piatiletki). Te siły są w dodatku słabo szkolone. Skąd się bierze resztę sił dla szkoły elementarnej? Z tej samej szkoły elementarnej. Pedagog 15—17 letni jest w Rosji sowieckiej najczęściej spotykanym pedagogiem. Uczy w szkole z której wyszedł — często zaraz po wyjściu z niej. Pedagogiem staje się na 2—3 miesięcznych kursach. Ten „pedagog“ ma uczyć metodą kompleksów. Wiemy jak uczy. Jest kompleks: „Lenin“. Lenin był w Szwajcarji. Wobec tego pomówmy o Szwajcarji. Kompleks zagadnień, jest dla niego prostą assocjacją rzeczy, pojęć. Nic dziwnego. On ma 15—17 lat. I wykształcenie elementarne. Ale on „musi“ rozumieć rzeczy trudniejsze od kompleksów. Np.! Gospodarka w Rosji sowieckiej a państwach kapitalistycznych. Nie pytajmy go czy się sam nauczył. On ma uczyć innych. Entuzjazm „musi“ zrobić wszystko. Robi mało.

(D. c. n.).

ZBIGNIEW PYKOSZ.

Wymowa kart wyborczych.

Dwa są miesiące kiedy student uniwersytetu jest dopravdy przejęty pracą: jeden to czerwiec — okres egzaminów, drugi luty — okres wyborów do stowarzyszeń akademickich. Przeciwstawienie to nie jest parodją. Dla wielu studentów dziś, okres wyborczy to praca bardziej wyczerpująca nerwowo i pochłaniająca więcej czasu, aniżeli studja uniwersyteckie. Można tę sprawę traktować mniej, lub więcej poważnie, faktem jest jednak, że nietylko można, ale winno się podejść poważniej do naświetlenia tego problemu.

Nowa ustawa akademicka po za innemi mniej lub więcej szczęśliwemi pociągnięciami wprowadziła godną zastanowienia inowację. Są nią przedewszystkiem wybory władz do stowarzyszeń akademickich. To o czem dawniej decydowało walne zebranie w ciągu jednej nocy, dziś zostało rozbite na cały miesiąc. Bo przy nowym systemie musi istnieć cały kalendarz wyborczy, rozpoczynający się od mianowania komisji wyborczej i zamknięcia wpisów, dalej idą: układanie list uprawnionych do głosowania, do wyboru, reklamacje, uzupełnienia, zgłaszanie kandydatów etc. etc. A przy tem pracuje komisja wyborcza, pracują władze uniwersyteckie, które są zasypywane powodzią pism, skarg, zażaleń, denerwują się władze administracyjne, a najnieszczęśliwsi są kuratorowie stowarzyszeń. Ci biedni profesorowie, zostają przynajmniej na miesiąc oderwani od swej pracy naukowej, po to, aby pan X. został prezesem stowarzyszenia. Muszą wysiadywać na szeregu zebrań, komisyj, wydziałów, zarządów i prezydjów, a na ostatek cały dzień i noc przy urnie wyborczej.

Tak wygląda techniczny efekt jednego z punktów ustawy. Zwróćmy jeszcze uwagę na jej, że tak powiem efekt wewnętrzny.

Niezawodnie myślą ustawodawcy było to, aby władze stowarzyszeń były reprezentacją zapatrywań całej młodzieży, skupionej w danem stowarzyszeniu. Zapewne ustawodawca był zwolennikiem starej demokracji parlamentarnej, a może tylko w swym zapale reorganizacyjnym zapomniał o wadach, które doprowadziły do przeżycia się demokracji parlamentarnej, nie ulegającej

TADEUSZ NOWACKI.

Rozważania o państwie.

Liberalizm w dziedzinie gospodarczej wydał tak opłakane skutki, tak doskonale wepchnął ludzkość w ślepy zaułek, że skłonni jesteśmy generalizować pewne konkluzje i odrzucić myśl liberalną w całej jej rozciągłości.

Tymczasem każdy ruch społeczny lewicy wychodzi z tych samych założeń, choć rozumujemy już zupełnie inaczej. I my podejmujemy rękawicę walki z kapitalizmem w imię sponiewieranego człowieczeństwa szerokich mas wiejskiego i miejskiego proletarjatu. Tylko przez „prawa człowieka“ rozumiał liberał cały szereg wolności, co w rezultacie sprowadziło straszny ucisk ekonomiczny szarych ludzi.

„Rzeczpospolita bierze swój początek z najwyższych przejawów sumienia i nie może zadawać kłamu swemu pochodzeniu. Tolerancja, szanująca wszelkie wierzenia, przyjazna wolnej wymianie zdań, jakoteż wolnej myśli, rozmiłowana w sprawiedliwości i w wolności, strzegąca nieomylnie praw i porządku publicznego — jest oną formą rządów przez wszystkich i dla wszystkich“.

Taki cytat z Loubet'a umieścił na swoim „Liberaliźmie“ Emil Faguet i musimy stwierdzić wzniosłość tej myśli. Wielu współczesnych myślicieli z chęcią podpisałoby się, jeżeli nie pod całością to pod większą ich częścią.

Państwo pojmował liberalizm jako instytucję powołaną wyłącznie do obrony i utrzymania porządku. Dzisiaj, gdy państwo rozwinęło tak różnostronną nieraz pożyteczną działalność, gdy władza państwa wskutek wzrostu nacjonalizmu tak bardzo spotężniała nasuwa się mimowoli myśl, że właśnie państwo nie reprezentuje interesów społecznych, albo je reprezentuje źle.

Uważam bowiem, że pewne funkcje społeczne (np. wychowanie) powinny stanowczo być usunięte z pod kompetencji władz państwowych, a oddane w zarząd społeczeństwu. Ześrodkowanie bowiem wielu funkcji potęguje tak dalece władzę, że jest niczem innem jak bitym traktem do dyktatury i nieodpowiedzialnego despotyzmu. Z drugiej strony instytucje państwowe posiadają wrodzoną skłonność do „sztywnienia“ i zostawania przez to w tyle, poza postępem.

Tutaj właśnie przejść można do krytyki państwa socjalistycznego (szczególnie narodowo-socjalistycznego) i komunistycznego. Państwo takie jak np Rosja Sowiecka koncentruje szereg władz i przez to potęga organów rządzących dochodzi do niebywałej siły. To w rezultacie daje ogromną pokusę władzy — tworzy się faktycznie dyktatura ludzi nie fachowców. Kiedy wszystko będzie „państwowe“ to w rezultacie spauperyzowany tłum będzie właściwie „wyrobnikiem państwa“, a przerosła nadmiernie biurokracja stworzy szerokie pole do wszelkiego rodzaju nadużyć. Już teraz daje się zauważyć przerost biurokracji w Sowietach, tworzącej z powodzeniem stan trzeci i wyróżniającej się dostatnio z masy ludności. (Por. artykuły Otmara w „Gazecie Polskiej“ i J. Graff-Chrząszczewskiej: Nowe prądy w Rosji Sow.“, „Przemiany“, Nr. 7).

Syndykalizm przesuwa tylko akcent z państwa na społeczeństwo, ale zmienia to kolosalnie stan rzeczy.

Uważam, że w państwie syndykalistycznem musi być stworzony rozdział między władzą polityczną, która sprawować będzie funkcje obrony kraju, porządku publicznego i prowadzić dyplomację, a władzą gospodarczo-ekonomiczną. Członkowie tego rządu gospodarczego rekrutowaliby się z syndykatów na podstawie wiedzy fachowej. Również wychowanie stanowiłoby oddzielną instytucję społeczną, co zapobiegałoby skostnieniu, jakiemu ulega zawsze wychowanie od góry. Ogólnem ciałem nadzorczem, mającem bezpośredni wgląd w prace zarówno władzy politycznej jak i gospodarczej byłaby Izba Kontroli.

Musiałaby ona pozatem spełniać rolę medjum między poszczególnemi władzami, uzgadniać ich czynności i posiadać nawet możność zawieszania. Nie zastanawiam się teraz nad problemem wylaniania Najwyższej Izby Kontroli. Wybory, tak jak one obecnie się przedstawiają, są nędzną farsą parlamentarystyczną. Z chwilą, gdy zmienione zostaną partje polityczne niewątpliwie ustanie demagogja agitacji przedwyborczej. Czy jednak wyklucza to wogóle wszelką demagogję? Zdaje się, że raczej nie, a w takim razie wybory chybiałyby dalej celu. Drugą stroną tej sprawy to niefachowość ludzi wysuwanych przez wybory — niefachowość, z której śmiał się już Mickiewicz:

„Mamy wodza wybierać, więc się bracia spieszmy,
Lecz wprzód sobie pułkową muzykę obierzmy,
Na pierwszego trębacza podaję sapera,
Niech trąbi, choć nie umie, wszak go lud wybiera!“

To byłyby ogólne perspektywy. Realizacja nie przedstawia się zbyt blisko. Inteligencja szlachecka bronić już będzie do końca liberalizmu, inteligencja nowa jest w znacznym stopniu wyjałowiona ideowo. Nastawiono społeczeństwo na doraźne korzyści, brak jest nam mitu i skutki już się ujawniają. Wśród młodych roczników panuje ogromnie spłycony pogląd życia ułatwionego, bez troski o głębsze konstrukcje ideologiczne.

Musimy podnieść krzyk, krzyk o nowego człowieka!

Ugrupowania radykalne decydują o postępie społecznym.

---

już dziś chyba najmniejszej wątpliwości. A przecież te wady muszą wystąpić i na terenie akademickim. Jeśli system jest wadliwy to skutki jego będą jednakie, jeśli idzie o większą czy mniejszą ilość ludzi. Zasadniczo jednak zmierzam do czego innego. Idzie mi o wpływ powyższego systemu na młodzież i jako jej reprezentant, chciałbym rzucić parę uwag.

Młodzież dzisiejsza jest rozpolitykowana. Dotąd dawała upust swym różnicom w zapatrywaniach na dyskusjach i parlamentach dyskusyjnych, broniąc swych haseł i poglądów reprezentowanych najczęściej przez poszczególne organizacje ideowe. I tem mogliśmy się szczycić. Reprezentowaliśmy pewne wartości ideowe, rzucaliśmy hasła i programy do przebudowy struktury gospodarczej i społecznej włącznie, a przez wzajemne utarczki na publicznych zebraniach wyrabialiśmy w sobie pewną głębszą linję ideową, uczyliśmy się patrzeć poważniej na życie i jego bolączki, a ten kto przeszedł te walki, po opuszczeniu uniwersytetu miał nie suche paragrafy, czy teorję w głowie, lecz oprócz tego pewien światopogląd, którego potrafił bronić, szersze zainteresowania — jednem słowem przedstawiał wartość dla społeczeństwa.

Dziś płaszczyzna zainteresowań przesunęła się znacznie, a mam wrażenie, że wzmiankowany punkt nowej ustawy nie pozostał tu bez winy. Dziś studenta interesują bardziej wybory niż zagadnienia ideowe, interesuje go od walki o pewien światopogląd i rozumne podejście do życia, bardziej walka często skryta i podziemna t. zw. „robota przed-wyborcza“, posługująca się często tylko nazwą organizacji ideowej, a nie szczerem z nią związaniem, starająca się stworzyć z nich stronnictwa polityczne do walki wyborczej. W rezultacie tworzy się kadra ludzi bez wyraźnego oblicza, kadra płytkich demagogów o zamiłowaniach do skrytej, podstępnej nie godnej akademika roboty, z drugiej strony wyłonione zarządy przedstawiają konglomerat organizacyjny niezdolny często do prawdziwej współparcy.

I dziś my opuszczający mury uniwersyteckie z trwogą patrzymy na dorobek naszych poprzedników, którego broniliśmy i który staraliśmy się powiększać. Z trwogą patrzymy na zmianę zainteresowań naszych młodszych kolegów i wielkiej ilości starszych, którzy mając na nich zrozumiały wpływ pchają ich do walki płytkiej, lecz emocjonującej, walki niedającej nic, a szkodliwej dla głębszych idei.

HENRYK WILCZYŃSKI.

Na innym torze.

(Zagadnienie struktury organizacyjnej).

Człowieka łączy z organizacją idea, lecz przez organizację podwójnie przywiązuje się do idei.

Panuje gorączka reform. Zmieniają się pojęcia, zasady, aż do ustawy włącznie. Akcja ta przechodzi przez wszystkie kategorje życia, starając się wytworzyć w społeczeństwie pod hasłem gromady nowe formy ustrojowe. Społeczeństwo, rozproszkowane na miljony jednostek, nieograniczonych pod względem swobody działania, ulega w świetle tych przemian pewnej komasacji, następuje ograniczenie indywidualnej działalności na rzecz ogółu, czyto w kwestjach politycznych, czy gospodarczych. Rosnąca fala zbiorowości oddziaływa korzystnie na podporządkowanie jednostki w ramy organizacyjne, czego już dzisiaj widocznem następstwem jest choćby tylko utrata wpływów i znaczenia tych stronnictw politycznych, które nie potrafiły się nagiąć do zmienionej sytuacji, tkwiąc nadal nietylko ideą, ale formą organizacyjną w przedwojennych rusztowaniach. Stronnictwa te, opierając się na luźnej więzi ideowej, podsycanej jedynie słowem (wiec) i pismem partyjnem (prasa), sporadycznie tylko powoływały masy do działania bezpośredniego w chwilach ważnych, jak wybory, strejk, demonstracja. Z drugiej strony, brak stałej kontroli nad człowiekiem zemścił się srodze na ich rozwoju, powodując przy najlżejszych wstrząsach poważną fluktuację ideową w kierunku popularnych chwilowo haseł i programów. Dziś jest zupełnie widoczne, że te formy pracy organizacyjnej nie wytrzymały praktyki życiowej. Sądzę, że wojna była tu do pewnego stopnia przełomem. Pod wpływem kilkuletniego przymusu ścisłego zgrupowania, ludzie zaczęli myśleć o sobie kategorjami zbiorowemi, zaczęło tworzyć się pojęcie solidarności, wzajemnej opieki, które jedynie mogło sprowadzić wysiłek na drogę sukcesu. Powrót do czasów pokojowych wniósł te zdobycze w życie społeczne. Człowiek nie chcąc pozostać osamotniony, dążył do grupy ściślej, opartej nietylko na przesłankach rozumowych, lecz także uczuciowych. Wobec ogromu zagadnień widział się bezsilny, dotychczasowe formy mu nie wystarczały. Państwo dla jego potrzeby czynu było za szerokim terenem, rodzina za małym; szukał i zbudował komórkę organizacyjną. Odrzucając często balast ideowy, pozostawiając natomiast to, co mu dawało bezpośrednie zadowolenie: ciągły ruch wspólny i żywa działalność. Tu należy szukać przyczyn rozmachu i podstaw trwałości partyj faszystowskiej, hitlerowskiej, po części komunistycznej, które potrafiły wykorzystać to nastawienie psychiczne społeczeństw. Posługując się demagogją popularnych haseł, zdobywały zwolenników, a przy pomocy p r a c y z e s p o ł o w e j ściśle łączyły ich z aparatem organizacyjnym. W takiej konkurencji „stare“ stronnictwa przegrywały i traciły pozycje na rzecz „młodych“, operujących formą zespołu.

W Polsce, opóźnionej wpływami niewoli pod względem organizacyjnym, walka tych nowych form nie posiada jeszcze wyraźnego oblicza. Żadna organizacja polityczna starszego społeczeństwa nie odważyła się na zupełne odrzucenie dawnego programu społeczno-gospodarczego i na wyraźne wypowiedzenie swoich poglądów względem nowej rzeczywistości. Akcja półśrodków jest ich jedynem lekarstwem, mającem zdobyć tak drogocenny czas na przeczekanie. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji ideowej dzisiejsze polskie stronnictwa nie chcą przebudowy organizacyjnej, opierającej się na *action direct* mas, pozostają raczej przy dawnych zasadach pracy, dających pole do popisu dla indywidualności, a pozostawiających masy w letargu. Wszelkie znów usiłowania organizacyj młodzieżowych w tym kierunku są prawdziwą „jaskółką“, nie mającą w obecnej chwili poważniejszego znaczenia. Dopiero projekt przymusowych związków zawodowych, wysunięty niedawno przez jednego z leaderów lewicy sanacyjnej, z w i ą z k ó w e l i m i n u j ą c y c h, c z y n n i k p o l i t y c z n y z i c h d z i a ł a l n o ś c i, a pozostawiający im w s z e l k i e p r e r o g a t y w y n i e z a l e ż n o ś c i d l a o b r o n y i n t e r e s ó w c z ł o n k ó w, mógłby spowodować olbrzymie zmiany: ożywić masy, stworzyć sprężystą organizację, będącą prawdziwym i niezależnym wyrazem interesów społecznych, dać podstawy i teren do pracy nad przebudową społeczną i gospodarczą. Ale tylko związki czysto zawodowe i niezależne, a nie polityczne.

Taki byłby bilans polski dotyczący przebudowy form organizacyjnych, uwzględniający rzeczywiste potrzeby człowieka pracy, dający mu możność aktywnego brania udziału w życiu społecznem. Bilans nieszczególny, jak nie szczególną jest dzisiejsza pod względem natężenia polska rzeczywistość polityczno-społeczna.

WIT GAWRAK.

Odpowiedź...!!

Rzecz dotyczy artykułu zamieszczonego z końcem grudnia w „Naprzodzie“ p. t. „Radykanalja“, skierowanego przeciw organizacji Z. P. M. D. Wszelako w odpowiedzi nie uciekniemy się do najsłuszniejszej metody wykpienia tego poczciwego paszkwilu, ponieważ byłoby nieszlachetnie z naszej strony wykorzystywać niski poziom inteligencji autora. Nie odpowiemy też na cały różaniec demagogicznych kalumnji (co innego krytyka), zwłaszcza, że autor ostrożnie zapomniał podpisać się pod niemi. Chociaż co do tego nie mamy dość pewności czy tytuł nie jest zarazem jego nazwiskiem. Zdarzają się i takie kruczki literackie.

Uważamy, że powyższy artykuł „Naprzodu“ jest wytworem umysłu zbyt cierpiącego wskutek żółci partyjnej i nieprzytomnej obawy rywalizacji radykalizmu, jaki reprezentuje Z. P. M. D., ze socjalizmem. Tak to już zawsze bywa kiedy się traci grunt pod nogami... zwłaszcza u samych robotników. Ale nie nasza to chyba wina, że tracą coraz bardziej zaufanie do socjalizmu, a sympatyzują z nami. Cała tajemnica tej metamorfozy tkwi w tem, że nie idziemy do robotnika z tomami marksowskiej filozofji, nie oszałamiamy go sentymentalno krwawemi strofkami „Międzynarodówki“, nie piejemy również na jego cześć hymnów o dyktaturze proletarjatu, natomiast idziemy wprost do niego na przedmieście i tam sobie tak pocichu współpracujemy. Popieramy go tam gdzie żąda słusznie, bronimy gdzie jest wyzyskiwany, a w przyszłości chcemy go zorganizować w Syndykaty. I to jest wszystko.

Na koniec będziemy jednak zawsze zwalczać wszelkie „rewolucyjne roboty“ (zwrot z „Naprzodu“), których całym zasadniczym celem jest rozbudzić wśród rzeszy robotniczej żądzę zachłanności władzy i słodkie marzenia o dyktaturze proletarjatu.

ORGANIZACJE POKREWNE.

Instytut Spraw Społecznych.

W walce o bezpieczeństwo i higjenę pracy posługuje się I. S. S. w Warszawie przedewszystkiem wydawnictwami książkowemi oraz afiszami propagandowemi. Ostatnio nakładem Instytutu ukazał się niezwykle oryginalny i pouczający „kalendarz bezpieczeństwa i higjeny pracy“, dziełko niezbyt wielkie (128 str.) lesz zawierające to wszystko, podane w krótkiem streszczeniu, co każdy o warunkach pracy wiedzieć powinien. Zamieszczone na początku kalendarza dane statystyczne dają obraz, ile traci rocznie Polska spowodu wypadków przy pracy, jak obciąża to instytucje ubezpieczeniowe i jak łatwo uniknąć tych ogromnych strat. Piękna szata zewnętrzna dopełnia wartość wzmiankowanego wydawnictwa. Kalendarz jakoteż szereg innych wydawnictw I. S. S. można wypożyczyć w bibljotece Zw. Pol. Młodz. Dem.

Związek Związków Zawodowych.

W najbliższym okresie Z. Z. Z. rozpoczyna szereg referatów gospodarczych i społecznych mających dać robotnikom zgrupowanym w Z. Z. Z. możność lepszego zrozumienia przejawów obecnego życia, oraz rzucić światło na teoretyczne podstawy dzisiejszych ruchów społecznych. Referaty mają odbywać się w ramach sekcji kulturalno-oświatowej, którą kieruje obecnie członek Z. P. M. D. kol. Henryk Wilczyński.

R. I. O. K.

Sekcja społeczna Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Żeromskiego, mająca nawiązać ścisłą współpracę z związkami zawodowemi, znajduje się w stadjum organizacji. Projekt sekcji oraz prace nad wprowadzeniem go w życie, spoczywają w rękach członkini Z. P. M. D. kol. Marji Majerkównej.

O. M. P.

Zjazd Okręgowy Organizacji Młodzieży Pracującej odbył się w dniu 10. II. b. r. przy licznym udziale obecnych. Zjazd witali m. i. poseł Lipiński im. B. B. W. R., p. Mochalski im. władz szkolnych, prezes Z. P. M. D. Zacharjasiewicz etc. Referat ideowy wygłosił dr. Kazimierz Ostrowski, referat organizacyjny kol. J. Pabis. Po ożywionej dyskusji przyjęto szereg wniosków, świadczących o tem, że O. M. P. wyrabia sobie ideologję opartą na zdrowych podstawach, przejętą z życia i przez nie kształtowaną. Na czele nowych władz stanął jako naczelnik dr. Ostrowski, któremu zjazd wyraził pełne uznanie za dotychczasową pracę, dalej weszli do wydziału kol. Pabis, Łyczko, Czernek (wszyscy członkowie Z. P. M. D.).

Organizacje akademickie.

Bratnia Pomoc Stud. U. J.

Okres przedwyborczy w B. P. przynosi corocznie silne napięcie. Młodzież narodowa wraz ludowcami znalazła na uniwersytecie około 200 zwolenników i wystawiła listę kandydatów do władz. W związku z tem na Walnem Zebraniu B. P. w d. 13. II. znalazła się grupka opozycjonistów, która wprawdzie bez skutku, starała się stawiać zarzuty ustępującemu zarządowi. Gros obecnych stało jednak na innem stanowisku i nietylko uchwaliło absolutorjum dla ustępujących władz, ale nawet podziękowanie za owocną pracę dla dobra niezamożnej młodzieży prowincjonalnej, która to młodzież pod tą właśnie nazwą wystawiła drugą listę kandydatów z kol. K. Soboniem na czele i całym szeregiem „starych samopomocowców“. Nie wątpimy, że tylko zaślepione jednostki oddadzą głosy na listę endecką.

Wszyscy członkowie Z. P. M. D. oddadzą w dniu wyborów do Tow. Bibl. Sł. Prawa U. J. t. j. 10. III b. r. swe głosy na listę z następującemi czołowymi kandydatami.

Kol. Bogusław Leśnodorski
do zarządu

Kolega Zbigniew Pykosz
do kom. kontr.

Kol. Wład. Zacharjasiewicz
do Sądu kol.

Bibljoteka Prawników.

Prace obecnego Zarządu Towarzystwa Bibljoteki Słuchaczów Prawa U. J. zbliżają się już ku końcowi. Walne Zebranie Bibljoteki odbyło się w dniu 16 b. m. przy dosyć niewielkiem zainteresowaniu Członków. Na Zebraniu zauważyć można było trwającą już od dłuższego czasu, ciekawą sympatję Młodzieży Wszechpolskiej do niektórych organizacyj prorządowych, szczególnie zaś do pewnych kierujących dzisiaj jeszcze Towarzystwem osób. Krytycznie natomiast odnośnie do działalności Zarządu i Prezydjum Bibljoteki w ostatnim roku wypowiedział się Kol. Bol. Mazanek z Legjonu Młodych. Większość mówców, a także uchwał Walnego Zebrania poszło po linji ostrych niejednokrotnie wystąpień przeciwko członkom Zarządu, rekrutujących się z „Klubu żydowskiego“.

Jedne z ostatnich posunięć Towarzystwa stanowi wycieczka do Warszawy członków T-wa z Prof. Wolterem, w dniach od 20 do 24 lutego celem zwiedzenia szeregu zakładów karno-śledczych.

Wybory odbędą się 10 marca. Przynieść powinny — należy się spodziewać — nareszcie ustalenie na dłuższy okres czasu działalności Towarzystwa pod jednolitem kierownictwem, oraz oddać ster rządów w Bibljotece w odpowiednie ręce.

A. Z. Z. M. „Liga“.

Oddział krakowski Polskiego Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego „Liga“, wykazuje w ostatnim czasie ożywioną działalność; w związku z zalegalizowaniem oddziału przez Władze Uniwersyteckie, odbyło się Walne Zebranie oddziału, na którem wybrano nowe władze: wiceprezesi: kol. Pilc Tadeusz i Iżycki Robert, sekretarz: Kol. Brunerówna Jadwiga, skarbnik: kol. Harajda Jan, prezesem oddziału jest kol. Zacharjasiewicz Władysław. Na Walne Zebranie przybył kurator Oddziału, prof. dr. Maciej Starzewski, oraz delegat Zarządu Głównego P. A. Z. Z. M. „Liga“ kol. Eugenjusz Düch.

W chwili obecnej czynne są trzy sekcje: węgierska, francuska i rumuńska, odbywają one swe zebrania co tydzień w lokalu własnym oddziału, przy ul. Br. Pierackiego, pozatem odbyły się dwa Zebrania Ogólne wszystkich członków Oddziału, jedno z ref. Kol. W. Sypniewskiego o „Wrażeniach z Węgier“, po referacie omawiano sprawy organizacyjne.

W styczniu b. r. bawiła w Krakowie reprezentacyjna wycieczka studentów szwedzkich, której towarzyszyli w naszem mieście członkowie Oddziału, na cześć gości została wydana herbatka, na którą przybyli przedstawiciele T-wa Polsko-Szwedzkiego w Krakowie. Wycieczce w podróży po Polsce (Zakopane, Warszawa, Gdynia, Gdańsk) towarzyszył kol. wiceprezes P. Iżycki.

W związku z Walnym Zjazdem Polskiego Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego „Liga“ w Warszawie wyjechała z Krakowa delegacja z kol. prezesem Zacharjasiewiczem, wiceprezesem Pilcem i kol. Wilczyńskim na czele.

Akademicki Związek Morski.

W dniach 2 i 3 lutego obradował w Warszawie Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Delegatów Akademickiego Związku Morskiego z całej Polski. Zjazd zajmował się szeregiem najbardziej żywotnych dla Związku spraw, jak omówieniem dotychczasowej działalności, uchwaleniem deklaracji ideowej, dyskusją nad nowym statutem, stosunkiem Oddziałów do Zarządu Gł. w Warszawie, wydawnictwem „Szkwału“ i t. p. Należy stwierdzić, że Zjazd był poważnym wyrazem ciągłego i szerokiego rozwoju A. Z. M. na wszystkich naszych wyższych uczelniach. Zjazd wybrał także nowy Zarząd Główny z Kol. Janem Grzywaczewskim na czele. W Zjeździe wzięła udział delegacja Krakowa w składzie 8 delegatów z Prezesem Oddziału Kol. B. Leśnodorskim.

Z życia miejscowego Związku Morskiego w pierwszym rzędzie należy wymienić zebranie publiczne Związku w dniu 31. stycznia b. r. w szczelnie zapełnionej sali Kopernika U. J., na którem Radca M. Pankiewicz z Warszawy mówił o „Polskich Perspektywach Kolonjalnych“. W związku z rocznicą 15-lecia odzyskania dostępu do morza, zebrani w liczbie około 450 osób przedstawiciele młodzieży akademickiej i gimnazjalnej, uchwalili obszerną rezolucję, stwierdzającą mocne związanie młodzieży polskiej z Bałtykiem. Tego samego dnia odbył się dancing A. Z. M. w Kawiarni „Feniks“, który osiągnął pełny sukces propagandowy, kasowy i towarzyski.

Obecnie prace Związku toczą się w sekcjach wewnętrznych: ideowej, organizacyjno-prasowej i sportowo-żeglarskiej, w których to sekcjach winni wziąć udział wszyscy członkowie Związku i sympatycy.

Dyżury odbywają się nadal we wtorki i czwartki w Sali 30, I. p., Domu Akademickiego, w godzinach 19—20.

Akademicki Zw. Młodzieży Wiejskiej.

A. Z. M. W. jest tą organizacją, która w krótkim czasie (pierwszy rok istnienia) odrazu potrafiła stanąć na wysokim, mogącym być wzorem dla innych organizacyj, poziomie tak ideowym, jakoteż organizacyjnym. Zawdzięczać to należy, świetnej współpracy wszystkich członków zarządu z kol. Tadeuszem Wróblem na czele. A. Z. M. W. nie ogranicza się już tylko do referatów wewnętrznych, które odbywają się w każdy czwartek o godz. 18 w lokalu własnym (Instytut Pedag.), ale zamierza urządzić w najbliższych dniach na większą skalę pomyślany „Wieczór Wiejski“. Należy zaznaczyć, że A. Z. M. W. cieszy się prawdziwą sympatją i opieką Kuratora Związku prof. dr. Mysłakowskiego.

Kronika wewnętrzna.

Praca wewnętrzna — Sekcja ideowa.

W ramach Sekcji ideowej odbywają się w ciągu dalszym referaty poniedziałkowe, wygłaszane przez Kolegów, biorących udział w Kursie prelegentów. Zebrania prelegentów, prowadzone przez Kol. Wiceprezesów Nowackiego i Pykosza odbywają się stale w czwartki o godz. 20 i mają charakter seminarjów w ścisłem gronie. W najbliższych dniach zostaną wygłoszone następujące referaty poniedziałkowe:

1) Komunizm, faszyzm, hitleryzm.

2) Komunizm i faszyzm a syndykalizm.

Zebrania poniedziałkowe odbywają się o godz. 19,30.

Kurs kandydatów.

Koledzy kandydaci, którzy nie otrzymali zawiadomienia o przyjęciu na członków rzeczywistych — obowiązani są wziąć udział w Kursie kandydatów, który odbywa się w dniach od 6. II. do 13. III. b. r.

Najbliższe referaty:

1) Pykosz Zb.: „Nasz program“.

2) Dr. J. Horodeński: „Etyka organizacyjna“.

3) Zebranie dyskusyjne.

Referaty — w każdą środę, o godz. 19,30 punktualnie. Obowiązuje podpisanie listy obecności.

Opuszczenie więcej niż dwu referatów uważa się za niewzięcie udziału w Kursie i może stać się powodem skreślenia z listy członków Z. P. M. D.

Po ukończonym kursie odbędzie się indywidualna dyskusja z poszczególnymi kandydatami, która będzie substratem do przyjęcia na członka rzeczywistego. Opinję o kandydatach wydadzą na podstawie indywidualnej dyskusji Koledzy: Dr. J. Horodeński, Zb. Pykosz i T. Nowacki.

Uroczyste rozdanie odznak organizacyjnych członkom rzeczywistym odbędzie się wraz z zaprzysiężeniem po ukończeniu kursu.

Zebrania Sekcji Koleżanek odbywają się stale w piątki, o godz. 19. Na najbliższych zebraniach zostaną wygłoszone nast. referaty:

1) Rozwój pojęcia wychowania obywatelskiego w ciągu wieków.

2) Historja ruchu kobiecego w Polsce.

3) Na jakich odcinkach pracy zawodowej spotyka się najwięcej kobiet.

Sekcja Propagandowa odbywa zebrania co tydzień, po referacie ideowym w poniedziałek. Przewodniczącym Sekcji jest Kol. Wł. Żmuda.

Referaty i odczyty. W dniu 5. II. b. r. odbył się w sali Muzeum Przemysłowego odczyt na temat: „Na froncie Świata Pracy“, w ramach którego wygłosili referaty:

1) Insp. Pracy Fr. St. Czarniecki.

2) Inż. W. Sławiński (Inst. Spraw. Społ. w Warszawie).

3) Kol. W. Sierosławski.

Na odczycie było obecnych ponad 100 członków organizacyj robotniczych.

W dniu otwarcia nowego lokalu zostanie wygłoszony wyłącznie dla Członków i Sympatyków odczyt p. Posła Dra Teodora Seidlera na aktualne tematy chwili obecnej.

Staraniem *Sekcji Towarzyskiej* odbyła się w dniu 14 lutego „Czarna kawa“ w Klubie Społecznym, która udała się pod względem towarzyskim znakomicie. Na zabawie byli obecni p. wojew. Walicki, dyr. Rzatkiewicz, nacz. Dul z małżonką, p. dyr. Spettowa i inni. W wesołym nastroju bawiono się do godzin rannych.

Deklaracja Ideowa
Akademickiego Związku Morskiego R. P.

Pierwszy *Ogólnopolski Zjazd Delegatów Akadem. Związku Morskiego* z całej Polski, odbyty w Warszawie w dniach 2 i 3 lutego b. r., przeprowadził uchwałę Deklaracji Ideowej Związku.

Deklaracja ta przedstawia się następująco:

„1. Młodzież akademicka zrzeszona w Akademickim Związku Morskim R. P. stwierdza, iż nierozumienie zagadnień morskich przez polskie społeczeństwo było jedną z przyczyn utraty naszego niepodległego bytu państwowego, a ponadto było i jest czynnikiem hamującym normalny jego rozwój.

2. W głębokiem zrozumieniu zadań, ciążących na młodem pokoleniu polskiem i jego odpowiedzialności za przyszłość Rzeczypospolitej, Akademicki Związek Morski R. P. stawia sobie za naczelne zadanie twórczą i planową działalność na morzu w kierunku uświadomienia społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, o konieczności wzmocnienia stanowiska Polski na morzu, — wypracowanie rozwojowych wytycznych polskiej myśli morskiej, oraz wychowanie w myśl poniżej przedstawionych zasad młodego pokolenia.

Na powyższej platformie A. Z. M. gragnie zgrupować całą młodzież akademicką bez względu na, dzielące ją dzisiaj, różnice ideowo-polityczne.

3. Deklarujemy się jako nowego typu *organizacja sportowo-ideowa*. Jako *organizacja ideowa*, traktujemy zagadnienia morskie z punktu widzenia społecznego.

Uważając pracę za jedyny miernik wartości człowieka, uznajemy za konieczne trwałe związanie z morzem jaknajszerszych rzesz polskiego świata pracy o nowej psychice, nie opartej na egoizmie, lecz na zdolności oddania swych najlepszych wysiłków na rzecz dobra ogółu, którego racja winna stać ponad dążeniami poszczególnych grup i jednostek.

4. Realizacja postulatu udostępnienia morza całości — wymaga kadry przodowników społecznych, którzyby myśl tę szerzyli w szerokich warstwach społeczeństwa. Dlatego też dążymy do wychowania człowieka uspołecznionego, podporządkowanego interesom dobra zbiorowego, co stanowi jeden z naczelnych celów A. Z. M.

5. Stwierdzając konieczność prowadzenia własnej, polskiej polityki kolonjalnej, podkreślamy, że winna ona się oprzeć na współpracy gospodarczej i kulturalnej z ludami kolonjalnemi, opartej na wzajemnem zrozumieniu.

Powyższe dążności, mające na celu pełny rozkwit polityczny i gospodarczy naszego Państwa, nie noszą jednakowoż żadnych cech imperjalistycznych. W naszem bowiem rozumieniu szeroko zakrojona działalność

morska i tak pojęta ekspansja zamorska powodują zbliżenie narodów i ugruntowanie pokoju światowego.

Temniemniej uważamy rozbudowę polskiej marynarki wojennej, jako czynnika obronnego, za rzecz dla Państwa konieczną i skutecznie przeciwstawiającą się wszelkim zaborczym tendencjom.

6. Jako *organizacja sportowa* — określamy nasz stosunek do sportu w następujący sposób: Pojmujemy sport nie jako cel sam w sobie, lecz jako pewien czynnik społeczny, który udostępnić należy jaknajszerszym masom. Ideałem naszym jest człowiek harmonijnie wyrobiony pod względem fizycznym i duchowym!

Propagujemy i uprawiamy sport żeglarski, będący dla nas twardą szkołą charakterów. Cechuje on się mianowicie następującemi znamionami: wspólnej pracy dla dobra gromady, poczucia odpowiedzialności za wykonanie nałożonych obowiązków i dyscypliny organizacyjnej.

W myśl powyższych wytycznych chcemy wychować typ „Azetemowca“, który wspomnianemi zasadami, zdobytemi na morzu, kieruje się w życiu społecznem.

7. W realizacji naszego programu współpracujemy w pierwszym rzędzie z Ligą Morską i Kolonjalną, oraz pragniemy także współpracy z innemi organizacjami o podobnych celach.

8. Jesteśmy przekonani, że hasła nasze znajdą pełny odźwięk i poparcie wśród całego młodego pokolenia.

Wierzymy niezłomnie, że w dzisiejszej sytuacji, znaczącej się kryzysem form życia organizacyjnego młodzieży — odnajdzie ona swą właściwą drogę na platformie realnej pracy dla Rzeczypospolitej pod banderą Akademickiego Związku Morskiego R. P.“

Powyżej przedstawione cele i zadania Związku realizują wszystkie Oddziały A. Z. M., których jest dzisiaj już 8: Gdańsk, Gdynia, Kraków, Lublin, Lwów, Poznań, Warszawa, Wilno.

=

Wycinki z prasy.

Kontynuując nasze wycinki z prasy podajemy parę dotyczących wewnętrznej spoistości „Legjonu Młodych“.

„Naprzód“.

Oddział S. G. H. L. M. żąda natychmiastowego zwołania Rady Głównej i Kongresu — wymawiając do tego czasu posłuszeństwo władzom organizacyjnym, składającym się w większości swej ze świadomych i z premedytacją działających zdrajców ruchu młodolegjonowego.

„Głos Narodu“, 1934.

„Legjon Młodych“ rozłazi się i rozłamuje od wewnątrz. Zaczęło się w Białymstoku, gdzie oddział tej organizacji wypowiedział posłuszeństwo władzom i przeszedł do „Frakcji Rewolucyjnej“ p. Jaworowskiego. Wkrótce potem ujawnił się ferment w Warszawie. Według ostatnich doniesień bunt t. zw. radykalnej opozycji ogarnął 6 oddziałów „L. M.“ w stolicy. O rozłamach i walkach wewnętrznych w łonie „L. M.“ donoszą także z Sosnowca, z Poznania, z Częstochowy... Krótko mówiąc, ruch rozłamowy ogarnął wszystkie ważniejsze ośrodki „Legjonu Młodych“.

„Kurjer Zachodni“ (Sosnowiec) zamieszcza następujący list otrzymany od grupy „Legjonu Młodych“ w Sosnowcu.

„My niżej podpisani członkowie L. M. w Sosnowcu występujemy z organizacji, która prowadziła robotę wywrotową, a ostatnio usiłowała wejść na tory pracy podziemnej. Nie mając zaufania do organizacji, działającej wszędzie i zawsze metodami najohydniejszej prowokacji, i organizacji, która stała się odskocznią osobistej karjery różnych osobników, doszliśmy do przekonania, że nie ma w niej miejsca dla ludzi uczciwych, dla których zasady etyki i dobra społecznego są najświętszem prawem“.

Następuje 31 podpisów.

Ugrupowania radykalne decydują o postępie społecznym.

Redakcja: Kraków, ul. Smoleńsk 26. **Konto P. K. O. Nr. 410.842.**

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ: KWARTALNIE 50 GROSZY — ROCZNIE 1·80 ZŁ.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 złotych — pół strony 100 złotych — jedna czwarta strony 50 złotych. Wszelkie komunikaty i informacje nie mające cech ogłoszenia handlowego, nadsyłane przez Stowarzyszenia i Instytucje społeczne drukujemy w miarę możności.

Redaktor odpow.: Jan Mamuszka (Kraków). **Redaktor i wydawca: Zbigniew Pykosz (Kraków)**

Drukarnia „ORBIS“, Kraków-Dębniki, Barska 41.